

Temida jest mężczyzną

11 maja 2017

Najzabawniejsze w polskim sądownictwie jest, że część jego przedstawicieli (jak śmieszny, głupiutki dziadunio Strzembosz) szczerze wierzy, że cieszy się jakiś „autorytetem społecznym”, albo że reprezentuje „majestat Rzeczypospolitej”.

A nawet jeśli tak nie jest, to być powinno, więc będą udawać, że są popisującymi się sędziami z amerykańskiego filmu.

Nie wierzę w żadną reformę wymiaru sprawiedliwości w Polsce, ani żadnej się nie boję. Po prostu. Jakakolwiek zmiana, dowolne potrząśnięcie togami i tak będzie zamerdaniem kijkiem w ścieku, który po chwili wróci do stazy stojącego gówna. Nie ma też większego znaczenia ani jak się będzie sędziów powoływać, ani nadzorować – i tak mówimy o względnie przyzwoitych i nie zidiociałych jednostkach w generalnie chorym systemie i żadne zmiany formalne nie przyniosą przecież jakiegś fundamentalnej zmiany kadrowej, a więc i jakościowej.

KTO POWINIEN BYĆ SĘDZIĄ?

Nie emocjonując się więc zgłaszanymi pomysłami – wiem natomiast jaka regulacja powinna być niezależnie od całej reszty wprowadzona w zakresie kwalifikacji uprawniających do ubiegania się o zostanie sędzią. Co powinno być wymagane?

Po pierwsze, obowiązek odbytej aplikacji w innym zawodzie prawniczym: adwokata (w przypadku sądów gospodarczych także radcy prawnego) bądź prokuratora oraz czynnego praktykowania, np. przez 5 lat w którymś z nich. Żadnych skrótów, osobnych szkół itp.

Po drugie – ukończone co najmniej 35 lat. Żadnych sędziów przed 30-ką.

W innej rzeczywistości w grę wchodziłby jeszcze cenzus

majątkowy i uregulowany stan rodzinny.

Po trzecie zaś i bodaj przede wszystkim – powinien być to zawód ustawowo zamknięty dla kobiet. Inna „inteligencja emocjonalna” (jak kobiety nazywają nerwicę macicy), inny sposób myślenia. Koniec, kropka. Żadnych bab.

Przy reszcie można sobie dłubać, choćby jednak poza tym sędziów powoływano przez losowanie wśród członków mafii partyjnych i dzieci prawników oraz dobierano z głupków roku (czyli tak jak teraz) – to te trzy punkty i tak pozwolą choć trochę podnieść poziom bubkownictwa w togach z łańcuchami III Najjaśniejszej.

KTO POWINIEN PRACOWAĆ W SĄDZIE?

Oдноśnie organizacji czy raczej praktyki sądów – jest jeszcze jeden, delikatnej natury element. Jestem szczerym zwolennikiem swego rodzaju akcji afirmatywnej, zachęt do zatrudniania osób niepełnosprawnych itd. Ale...

Od wielu już lat właśnie sądy (obok niektórych sieci marketów) są w ścisłej czołówce zatrudniania osób niepełnosprawnych umysłowo. Nie, to nie płaski żart, proszę się wybrać do wielu czytelni akt, sekretariatów, punktów obsługi. Widzicie? Ktoś powie: „no i super, realizują się!”. Jasne, z pewnego punktu widzenia tak, ale o ile stojąc w ogonku do kasy nigdy się nie denerwuję, że ktoś troszkę wolniej liczy, ale się stara i przeważnie jest bardzo miły – to w przypadku sądu proponuję zastanowić się nad jeszcze jednym aspektem.

Oto sąd generalnie dla ludzi jest zjawiskiem, miejscem i przeżyciem ogromnie stresującym. Pochodząc z prawniczej rodziny, notorycznie będąc świadkiem, oskarżonym, oskarżycielem prywatnym, powodem, pozwany i po prostu pracując w sądzie jako dziennikarz – staram się nie stracić zrozumienia dla odczuć zwykłych ludzi, bardzo często przerażonych i kompletnie nic nie rozumiejących co się wokół nich dzieje, za to wszystko interpretujących na swoją – i

sądownictwa... – niekorzyść.

Proszę się więc wczuć w taką właśnie osobę, pierwszy raz trafiającą do sądu, nie wiedzącą gdzie pójść, do kogo się zwrócić, nie umiejącą poprosić o pomoc, od wejścia stresowaną bramkami, płotami, ochroniarzami – która trafia przed oblicze w swoim mniemaniu co najmniej Prawej Ręki Sędziego – i widzi osobę z Zespołem Downa czy jakąś formą opóźnienia.

To jest pierwsza linia kontaktu z interesantami, reprezentacja i wizytówka sądów w III RP, nie mniej kształtująca ich wizerunek i pierwsze wrażenie niż pani w todze godzinę robiąca sobie koafiurę, żeby wypaść ślicznie w telewizji. Skąd taki biedny, zwykły podsądny ma wiedzieć, czy ta dziwnie mówiąca powolna postać w czytelnici to nie jest ten straszny sędzia, który będzie rozpatrywał jego sprawę? I jak on ma się czuć w takim momencie?

Jestem za aktywizacją zawodową niepełnosprawnych. Ale takie nagminne zjawisko – to nieporozumienie. To błąd i krzywdzenie zainteresowanych z obu stron sądowych biur, tylko po to, żeby się jakiś niby zdrowy, ale naprawdę przygłupi bubek mógł poczuć „ALE JESTEM KURNA DOBRO CZYŃCĄ...!”. Do tego dochodzą jeszcze „drobiazgi” (?). Za poprzedniego jeszcze ministerium Ziobry wyszło na jaw jak pokąźny odsetek administracji sądowej może się wylegitymować wykształceniem załedwie podstawowym bądź zawodowym, co samo w sobie nie byłoby może takie złe, gdyby osoby te umiały choćby przerzucić te kilka stron akt i ustalić aktualny adres do doręczeń, potrafiły wykonać telefon do stron o trwającej od dwóch tygodni chorobie sędziego wcześniej niż na pół godziny przed posiedzeniem i zapamiętały to samo, co powinno wisieć także na każdym gmachu administracyjnym w Polsce: że W CIĄGU 14 DNI NIE OZNACZA NA 14 DZIEŃ! A bez zbędnej zwłoki – to najlepiej natychmiast.

KWESTIA PRAKTYKI

I na dobry początek tyle, nie ma się co szarpać na „ogólną

reformę wszystkiego”, która – jak to w Polsce – tak długo jest rozważana, zapowiadana, wałkowana – aż kończy się niczym. Problemem jest czynnik ludzki oraz jego przygotowanie, a nie procedury. To jak z sytuacją na polskich drogach: jeśli uznamy, że polscy kierowcy jeżdżą źle – to naturalna refleksja powinna skłonić nas do przekonania, że w takim razie coś nie tak jest z systemem ich kształcenia, a nie – że na pewno mamy za mało w Polsce przepisów. Podobnie – wiem, prawnikom analogia pewnie się nie spodoba – jest z naszym sądownictwem. Najważniejszy jest czynnik ludzki i dlatego nie widzę łatwej, skrótowej ścieżki reformy czy miejsca na eksperymenty, dłubanie w kpc i kpk, ławy przysięgłych, wybory sądów i tym podobne chwytły pod publiczkę. Błąd – jeśli go stwierdzamy – może, ale tylko może być w systemie edukacji prawniczej, także w psuciu zawodu nadmiarem (a nie niedoborem!) kadry, słowem w generalnej defachowcowizacji bardziej złożonej pracy, nie tylko zresztą w Polsce. Podobnie jak ze sporą częścią stosowania prawa – reszta jest bowiem w dużej mierze kwestią dobrej praktyki, racjonalnej organizacji i zarządzania, przy użyciu najpotężniejszych ludzkich instrumentów: rozumu i zdrowego rozsądku.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl